

COŚ MNIE TAM CIĄGNIE

Nie był to mój pierwszy wyjazd na Grodzieńszczyznę, w rodzinne strony mojego ojca Edmunda Szuby. Jednak za każdym razem jest to dla mnie wielkie przeżycie. Coś mnie tam ciągnie.

Jan Tomczyk i mój dziadek Stanisław Szuba to legionieści i koledzy z sąsiednich osad. Związały ich osadnicze losy i śmierć z rąk komunistycznych oprawców.

Razem z Antonim Tomczykiem, synem Jana udaliśmy się do Grodna 24 października 1998 roku na zaproszenie Związku Polaków na Białorusi, na uroczystości związane z odsłonięciem pomnika Adama Mickiewicza.

Od naszej obecnej granicy państwowej do Grodna jest bardzo blisko. Gdy pociąg przejeżdża przez most nad Niemnem widać panoramę tego pięknego miasta. Było ono ulubionym miejscem pobytu królów z rodu Jagiellonów, miejscem obrad sejmów. Po upadku Powstania Kościuszkowskiego w zamku zamieszkał ostatni król polski Stanisław August Poniatowski. Pisał tu swoje pamiętniki. 25 listopada 1795 roku Stanisław August podpisał abdykację. Było to podpisanie i potwierdzenie trzeciego rozbioru Polski. Do imperium rosyjskiego zostały przyłączone województwa i powiaty byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Po śmierci carowej król wraz ze swoim dworem został przeniesiony do Petersburga, by tam zakończyć swój żywot.

W roku 1841 urodziła się tu Eliza Orzeszkowa z Pawłowskich - nasza wielka pisarka. Szczytowym osiągnięciem Orzeszkowej jest powieść „Nad Niemnem”, panoramiczny obraz życia społeczeństwa polskiego na Grodzieńszczyźnie, zagrożonego przez popowstaniową politykę caratu, a mimo to mocno trzymającego się ziemi. Do dziś w centrum miasta, na ulicy Elizy Orzeszkowej, stoi rodzinny dom pisarki. Mieści się w nim muzeum.

Po wielu latach niewoli, 26 września 1920 roku Grodno wróciło do Macierzy, a 1 marca 1921 roku przyłączone zostało do województwa białostockiego jako miasto powiatowe. Powiat grodzieński należał do największych w Polsce międzywojennej. W 1937 roku miasto liczyło około 58 tysięcy mieszkańców, miało stare centrum z siecią wąskich uliczek, liczne szkoły, dwa teatry, muzeum, hotele i kluby sportowe. Wojsko i młodzież nadawały ton życiu miasta. W Grodnie mieściło się Dowództwo Okregu Korpusu III, stacjonowały trzy pułki, 7 batalion pancerny, dywizjon artylerii przeciwlotniczej i różne pododdziały pomocnicze.

Nadszedł rok 1939. Po kilkudniowej zaciętej walce Grodno zostało zajęte przez wojska sowieckie, zaczęły się represje i deportacje Polaków w głąb Rosji Sowieckiej. W roku 1941 pojawił się nowy okupant, tym razem tereny te zostały włączone do Rzeszy Niemieckiej jako część Prus Wschodnich. W latach okupacji synowie tej ziemi walczyli bardzo licznie w podziemiu, w „Szarych Szeregach” i AK. Koniec II Wojny Światowej nie był dla grodnian dniem radości. Nastąpiły czasy Związku Radzieckiego. Ludność polska poddawana została rusyfikacji. Władza sowiecka całkowicie zlikwidowała szkolnictwo polskie. Szczególnie ucierpiała polska inteligencja, która została wywieziona na wschód, bądź zmuszona do emigracji. Polacy na terenach sowieckiej Białorusi skazani zostali na asymilację z innymi narodami i utratę świadomości narodowej. Na skutek bardzo szybkiej sowietyzacji szczególnie ucierpiała kultura, a co za tym idzie poczucie tożsamości narodowej i kulturowej tej prawie półmilionowej grupy Polaków.

Dzisiaj dzięki działalności Związku Polaków na Białorusi (ZPB) sytuacja bardzo się zmieniła: istnieje polskie szkolnictwo, prasa, programy radiowe i telewizyjne.

Związek zrzesza około 30 tysięcy osób. Według oficjalnego powszechnego spisu ludności z roku 1989, Polaków uznających język polski za ojczysty było 15,55%. Dane z roku 1979 mówią o 8,1%. Polacy mają do dyspozycji „Domy Polskie” w Grodnie, Baranowiczach, Mohylewie, Lidzie, Nieświeżu Kiemieliszkach. 21 września 1996 r w Grodnie otwarto pierwszą powojenną szkołę polską na Białorusi. Następną buduje się w Wołkowysku.

W samym Grodnie mieszka wielu Polaków. Gdy przyjeżdżamy do Grodna nie pozwalają nam zamieszkać w hotelu. Ja znajduję gościń u państwa Jakolcewiczów, natomiast Antoni u państwa Jurowskich. Pani Ada Jakolcewicz jest emerytowaną nauczycielką, uczyła języka polskiego wiele pokoleń Polaków, niosła bezinteresowną pomoc dzieciom. Urodziła się na Grodzieńszczyźnie, to jej rodzinne strony, nie opuściła ich w trudnych czasach. Pani Ada czuła się tu potrzebna, ponieważ zawsze polskie dzieci chciały się uczyć mowy rodziców. Nieraz robiła to w konspiracji. Polacy rozmawiają tu między sobą po polsku, msza w kościele odprawiana jest po polsku, można oglądać naszą polską telewizję. Niejednokrotnie do pani Ady przychodziły dzieci białoruskie i rosyjskie chcące się uczyć naszego języka, nigdy nie odchodziły z „kwitkiem”.

Następnego dnia wstajemy bardzo wczesnie. Będzie to dzień bardzo dla nas pracowity. Pan Jurowski samochodem marki „Moskwicz” wiezie nas na osady wojskowe. Budowla, Rokicie i Lerypol leżały na wschód od Grodna, na południe od szosy skidelskiej. W pobliżu przepływa rzeka Kotra wpadająca nieopodal do Niemna. Jedziemy szeroką dwupasmową szosą na Skidel. Za Grodnem mijamy rogatki, ograniczenie szybkości, milicjanci z wysokiej wieży obserwują nadjeżdżające samochody. Skręcamy z głównej drogi i kierujemy się na Żydomlę. Zatrzymujemy się przy drewnianym kościółku, obecnie cerkwi. Mamy trochę szczęścia, drogą w kie-

runku świątyni idą dwie osoby z dzieckiem na rękę. Okazuje się że będzie chrzest. Wchodzimy do środka, modlimy się. Pop błogosławi Antoniego, gdy dowiaduje się że był tu chrzczony. Do roku 1920 była tu świątynia unicka. Moja babcia Maria Szubowa opowiadała mi historię związaną z tym kościołem:

„Gdy na ziemię te przybyli osadnicy świątynia ta była niczyja. Osadnicy nie chcieli jej po prostu zająć, postanowiono więc urządzić wyścigi konne. Mógł w nich wziąć udział każdy. A było o co walczyć. Na mecie czekał ksiądz i pop. Byli oni gotowi do poświęcenia nowo otwartego kościoła albo cerkwi. Zwycięzca miał prawo wejść na dach i postawić krzyż. Mógł to więc być nasz krzyż bądź przekreślony prawosławny. Mój dziadek był dobrym kawalerzystą, miał szybkiego konia i to on właśnie dowiózł mojego dziadka jako pierwszego do mety, którą była brama. Od tego momentu był tu kościół rzymskokatolicki. Przez wiele lat odprawiały się tu msze, odbywały się śluby osadników, chrzczono nowonarodzone dzieci. Tu był ochrzczony mój ojciec, stryj oraz wszystkie ciotki. Tak było do lipca 1939 roku. Schorowany, stary proboszcz wyjechał nagle, podobno za granicę. Może przeczuwał nadchodzące nieszczęścia. Przez następne miesiące osadnicy na msze musieli jeździć do odległego Grodna”.

Jedziemy na cmentarz w Żydomli. Jest tu zbiorowa mogiła osadników. Leżą w niej: Stanisław Szuba, Jan Zawadzki, Bronisław Przeraziński, Jan Jagielski, Władysław Aniszewski, Edward Nowak i Piotr Krupa. Wszyscy zostali w bestialski sposób zamordowani i zakopani w polu. Rodziny długo szukały ciała. Jamniczka dziadka odnalazła miejsce kaźni i zaprowadziła tam moją babcie Marię. Zwłoki przewieziono na cmentarz, owinięto w białe prześcieradła i zakopano we wspólnej mogile. Na usypnym kopcu postawiono drewniany krzyż. Z czasem krzyży przybywało, ponieważ Polacy dostawali następne. Kilka lat temu



Grób osadników na cmentarzu w Żydomli

na mogiłę swojego męża przyjechała moja babcia Maria. Nie była tu od chwili pogrzebu. Było to dla niej wielkie i bolesne przeżycie. Z jej inicjatywy i dzięki finansowemu wsparciu oraz inicjatywy mieszkającego tu na stałe Stanisława Przerazińskiego postawiono kamienny obelisk z krzyżem, mogiłę wybetonowano i ogrodzono.

Rodzina Przerazińskich jest przykładem różnych losów osadniczych. Po wywózce na Sybir wrócili oni nie do Polski, jak większość, ale w rodzinne strony. Nie zastali domostw osadniczych na dawnych miejscach. Budynki mieszkalne i gospodarcze zostały przeważnie rozebrane i przeniesione do wsi białoruskich. Mamy przykłady wśród naszych znajomych, że odnajdują oni swoje rodzinne domy nieraz w bardzo odległych miejscach. Pan Stanisław Przeraziński mieszka w Rokiciu, przez cały życie pracował w kolchozie. Po wsiach stoją przeważnie nieduże drewniane chałupki, obok małe szopki. Władza radziecka po kolektywizacji rozebrała stodoły, obory, stajnie. Miały być już nigdy niepotrzebne.

Pan Stanisław z żoną rozmawia po polsku, ale dzieci odpowiadają po rosyjsku.

Zapalamy lampki, składamy kwiaty i odmawiamy modlitwę za leżących tu osadników i wszystkich Polaków pochowanych na tym cmentarzu.

Postanawiamy jechać do Skidla. Jest to pobliskie miasteczko, do którego osadnicy jeździli na targ aby sprzedać płody rolne, wyhodowane zwierzęta i po zakupy. Znajdował się tu majątek książąt Czetwertyńskich. Dawną świetność widać po dzień dzisiejszy, istnieją, choć zaniedbane, budynki mieszkalne i gospodarcze. Stoi nieduży, pobudowany z czerwonej cegły kościółek. Jest on czynny.

Mój nieżyjący już ojciec opowiadał mi, gdy byłem dzieckiem, o kresach. Powtarzającym się zawsze epizodem była wyprawa do Skidla na targ. Rodzice zawsze coś dobrego i ładnego przywozili do domu, a dzieci nie mogły się doczekać ich powrotu. Były to świeże i pachnące bułeczki, cukierki, czasami korale dla sióstr ojca.



Grób osadników w Lerypolu

Targ w Skidlu istnieje do dzisiaj, zmienił się handlujący i asortyment towarów oferowanych do sprzedaży. Takich samych sprzedawców i ich towary możemy zobaczyć w Polsce. Są to tzw. „Ruscy” sprzedający „mydło i powidło”. Świeżych bułek nie spróbowałem, a rzeczywistość okazała się szara i banalna.

Jedziemy do Sowelówki. Jest to typowa białoruska wieś. Znajduje się tutaj tablica pamiątkowa, ufundowana przez rodziny osadnicze z naszych osad w dowód wdzięczności za ocalenie kilku osadników. Z narażeniem własnego życia Białorusini ukrywali w swoich domach Polaków. Wśród mieszkańców wsi mamy serdecznych białoruskich przyjaciół, z którymi się zawsze spotykamy. Oni zapraszają nas do siebie do domu, a my ich na wspólne ogniska nad rzeką Kotrą.

Z Sowelówki pan Jurowski wiezie nas na drugą mogiłę osadniczą w Lerypolu. Mogiła ta znajduje się na rozstaju dróg, przy lesie. Kiedyś był to środek osady Lerypol. Naprzeciw stały zabudowania

Barszcza, obok Górnickich i Szyllinga, a dalej Tomczyka i innych. Na płycie widnieje napis: „Zginęli bo byli Polakami”. Leżą tu: Jan Tomczyk ojciec Antoniego, Stanisław Barszcz, Jan Czyż, Tadeusz i Władysław Górnicy, Antoni Pawlikowski, Tadeusz Śliwiński, Jan Mazalewski, Paweł Mroczek, Ignacy Zarebski i Jan Kraśnik. Mogiła ta była wielokrotnie niszczone i rozjeżdżana kołami wozów. Antoni uparcie odszukiwał miejsce i stawiał nowy krzyż. Będąc oficerem wojska polskiego narażał się bardzo, ale przyjeżdżał na grób ojca. Kilka lat temu dzięki staraniom rodzin zabitych osadników został postawiony pomnik z tablicą, ksiądz z Grodna poświęcił mogiłę. Mimo tego, że miejsce to znajduje się w szczerym polu grób jest zadbane.

Modlimy się, składamy kwiaty, zapalamy znicze.

W gazecie *GŁOS ZNAD NIEMNA* (polski tygodnik ZPB) czytamy, że w harmonogramie obchodów Święta Zmarłych na Grodzieńszczyźnie miejsca spoczynku zamordowanych osadników będą odwie-

KRESOWE STANICE



Dom mojego dziadka Stanisława Szuby

dzone 1 listopada przez konsula Generalnego w Grodnie i członków Zarządu Głównego ZPB. O godz. 10⁰⁰ delegacja będzie na cmentarzu w Żydomli a o godz. 11⁰⁰ w Lerypolu.

Przed powrotem do Grodna zajeżdżamy do Budowli. Stoi tu dom mojego dziadka. Dom był murowany i bardzo solidny, więc nie dał się przenieść w inne miejsce. W 1939 roku cofające się wojsko polskie zostawiło osadnikom dla obrony kilka karabinów. Nie przydały się, ponieważ osadnicy zostali podstępem aresztowani. Moja babcia poszła na górę domu i wrzuciła te karabiny do szybu kominowego. Zastanawiam się czy dzisiaj, na dnie tego szybu, nie leżą okopcone sadzą metalowe części karabinowe. Obecnie mieszkają tu jacyś napływowi rosyjskojęzyczni pracownicy kolchozowi. Nie dbają oni ani o sam dom, ani o jego otoczenie.

Po powrocie do Grodna Tadeusz zabiera nas do siebie na obiad. Do uroczystości odsłonięcia pomnika pozostało nam niewiele czasu.

KRESOWE STANICE

W niedawno wybudowanym domu ZPB jesteśmy przed godziną 15⁰⁰. Zostajemy przywitani przez prezesa ZPB pana Tadeusza Gawina. Wiceprzewodniczący związku pan Tadeusz Malewicz zaprasza nas do swojego gabinetu na rozmowę. Nawiązujemy kontakt z panią Anną Sadowską - przewodniczącą ZPnB oddziału w Wołkowsku. Trwa tam budowa polskiej szkoły. Nasze stowarzyszenie chce przekazać polskim dzieciom z tej szkoły upominki świąteczne i mundurki harcerskie (dary zostały przekazane jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia).

Uroczystość rozpoczyna się punktualnie. Adam Mickiewicz to poeta trzech narodów: Polski, Litwy i Białorusi. Przedstawiciele tych trzech narodów biorą udział w odsłonięciu popiersia poety. Z Polski przybyli: Wit Majewski - wiceprzewodniczący Komisji Łączności z Polakami za Granicą - Poseł na Sejm RP, Tadeusz Korpacz - przedstawiciel Komisji ds. Emigracji i Polaków za Granicą - Senator RP, Wojciech Książek - wiceminister Edukacji



Pomnik A. Mickiewicza przed siedzibą ZPB

Narodowej, Paweł Bujalski - wiceprezydent miasta Warszawy, Józef Piotr Klim - wicewojewoda białostocki, Piotr Żochowski - Charge d'Affaires ambasady RP w Mińsku, Sylwester Szostak - Konsul Generalny RP w Grodnie, prof. Sławomir Kałębka - prezes Kujawsko-Pomorskiego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Krystyna Lachowicz - wiceprezes Stowarzyszenia „Pomoc Polakom na Wschodzie”, delegacja ZM PZL „Wola”, zakładu który wykonał odlew pomnika oraz wiele osób z całej Polski. Jest delegacja z Litwy. Białorusi reprezentują władze Grodzieńszczyzny. Przybyło wielu członków ZPB i mieszkańców Grodna - nie tylko Polaków.

Pomnik został wyrzeźbiony przez białoruskiego rzeźbiarza Andrzeja Zaśpickiego. To on dokonał odstonięcia pomnika. Poświęcenia dokonał proboszcz parafii p.w. Najświętszego Odkupiciela - ksiądz Waldemar Słota. Głos zabrali przewodniczący ZPB - Tadeusz Gawin i zaproszeni goście. Uroczystość uświetniły poczty sztandarowe i kapela ludowa. Po złożeniu kwiatów impreza przeniosła się do Pałacu Włókna-

Bibliografia:

1. Józef Jodkowski - „Grodno”

3. „Głos znad Niemna” - nr 36(360) z 4.IX 1998 r., nr 44(338) z 30.IX 1998 r.

2. Jan Siemiński - „Walczące Grodno”

rzy. Znajduje się on na przeciwko słynnej „Batorówki”. Olbrzymią salę wypełnili po brzegi mieszkańcy Grodna i zaproszeni goście. W części oficjalnej złożono podziękowania i wręczono pamiątkowe dyplomy tym wszystkim, którzy przyczynili się do powstania pomnika. Część artystyczna była bardzo piękna i wzruszająca. Wystąpiła Orkiestra Kameralna Kapeli Grodzieńskiej, chór „Głos znad Niemna”, zespół taneczny „Chabry” oraz młodzież z Liceum

Polskiej Macierzy Szkolnej w kompozycji słowno-muzycznej pt. „O Człowieku, który Polskę głosił”.

Następnego dnia w poniedziałek udaliśmy się ponownie do siedziby ZPB. Przed budynkiem nie było ludzi i dopiero teraz można było ocenić jak ładnie pomnik naszego wieszca komponuje się z całym otoczeniem. Zostaliśmy bardzo serdecznie przyjęci przez pana Tadeusza Malewicza. Rozmawialiśmy na temat problemów i potrzeb Związku Polaków na Białorusi.

Dopiero po wizycie w ZPB mogliśmy udać się na spacer po starym Grodnie. Jednak i tego czasu nie możemy uznać za stracony. W przepięknym kościele Farnym Po-Jezuickim (obecnie dobiega końca remont elewacji zewnętrznej) nawiązaliśmy kontakt z kościelnym, panem Stanisławem Kuźmickim. Pamięta on wiele, już teraz historycznych, faktów niedawnej historii Grodna.

Gdy pociąg w drodze powrotnej przejeżdżał przez most nad Niemnem podziwiałem widok miasta i już planowałem następny przyjazd. Coś mnie tam ciągnie.